

## Listy Marii Trębickiej i Felicjana Faleńskiego

(OPRAC. AGNIESZKA BĄBEL)

List Felicjana Faleńskiego z 20 sierpnia 1854 roku znajduje się w poszycie nr 5780 (Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie) na kartach 1–2v (obustronnie zapisane piórem karty gładkiego papieru o wymiarach 26,5 × 21 cm, pierwsza karta zdobiona w lewym górnym rogu wytłaczanym monogramem). Rękopis ten zawiera blok listów w języku polskim, obejmuje 626 kart w formacie 4°, w tym osiemdziesiąt jeden listów Felicjana Medarda Faleńskiego (1825–1910) do Marii Trębickiej (1821–1896), od 1859 roku swej żony, oraz sto pięćdziesiąt jeden listów Marii Trębickiej do Felicjana Faleńskiego w układzie chronologicznym (choć niepozbawionym omyłek).

Tekst jednej ręki o wyrazistym dukcie pisma jest miejscami trudny do odczytania z powodów mechanicznych: ze względu na sposób sporządzenia poszytu (niewidoczne wyrazy na wewnętrznych krawędziach zbyt głęboko zszytych kart) oraz uszkodzenie strony 1 – przetarcie karty na zgięciu usiłowano naprawić taśmą klejącą, co spowodowało przebarwienie papieru i problem z odczytaniem czterech wersów<sup>1</sup>, który udało się rozwiązać dzięki istnieniu pierwszej edycji tego listu, przedrukowanego przez Marię Grzędzielską w *Wyborze utworów* w serii Biblioteki Narodowej (Wrocław 1971).

Przygotowując tekst do edycji, zmodernizowano i ujednolicono zapis ortograficzny. Dotyczy to zasad pisowni wielkich liter (*Sierpnia, Bajce, Biskup Warmiński, ten Romans, Koty, gotów do Rady, Medycyna, myśleć o Niebieskich migdałach, Reformatorom*), pisowni łącznej i rozdzielnej wyrażen przyimkowych (*czegobądz*,

1 Jest to opracowanie popularnonaukowe, nie edycja krytyczna – niemniej bardzo cenna ze względu na wspomniane uszkodzenie tekstu. Powtórne odczytanie pozwoliło na uzupełnienie brakujących zaimeków lub partykuł (*ja, jeszcze*) i poprawienie miejsc o wątpliwej lekcji, np. „Wiek 18-ty burzył i wszyscy zgadzali się na jedno – dziś usiłują budować, ale powtarza się katastrofa synów Noego, jeden drugiego nie rozumie, bo nic ich nie spaja – brak wiary!” (zob. obecna edycja) zamiast opustki zmieniającej sens: „jeden drugiego nie rozumie, bo ich nie spaja – brak Wiary!” (s. 514).

W *Wyborze utworów* przygotowanym przez Grzędzielską (s. 503–517) opublikowano cztery listy Faleńskiego ze zbioru korespondencji narzeceńskiej w *Z listów do Marii Trębickiej I* (20 sierpnia 1854 r.), *II* (1 marca 1856 r.), *III* (19 lipca 1856 r.), *IV* (październik 1856 r.). Dwa fragmenty z pierwszego listu z drobnymi omyłkami (niemal cały akapit z karty 1 oraz pojedyncze zdanie z karty 2v) zostały przedrukowane przez badaczkę w artykule *Cyprian, Maria i Felicjan* (s. 75).

odemnie, powtórę, oberwał od kosza, dla tego, bezwątpienia, zdaleka, napowrót, zdawna, zapóźno), zaimka rzeczownego *to* (*jestto, Jużto*) oraz partykuły *by* (*właściwiejby, aniby, każdyby*). Zwrot grzecznościowy *pani*, zapisywany niekonsekwentnie małą lub wielką literą, pozostawiono jako świadectwo nieustalanej normy. Uwspółcześniono ortografię rzeczownika *hełm* (*chełm*), zniesiono nieuzasadnione udźwięcznienia w nagłosie wyrazów (*ztamtąd, z poza, z cudzoziemczeniem*), pisownię nazw własnych obcego pochodzenia przez *x* zamieniono na *ks* (*Fixatem, Fenix*) i usunięto podwojenia spółgłosek (*kommunizm*), zmodernizowano pisownię joty, oddawanej przez samogłoski *i* lub *y* (*korespondencyi, menażeryi, fantazyi, poezyi, pensionarek, socjalizm, hipokryzya, entuzyazm, tradycya, hipokondryi, Felician*). Zachowano jednak dawną pisownię rzeczownika *mozajka*. Pozostawiono również zapisy mogące stanowić ślady wymowy autora listu: samogłoskę nosową *ę* w wygłosie wyrazów (*mię, przecię*), oboczności *o – ó* (*ktoż, coż, mowię*) oraz *e – y* (*bohaterstwa*), ruchomą końcówkę czasownikową pierwszej osoby liczby pojedynczej i mnogiej czasu teraźniejszego (*Jam, żem, anibym, alem, tylkośmy*), a przede wszystkim spolszczone formy imion i nazwisk (*Don Kwischoł, Amadisy z Galii, Rynaldy z Montalbanu, Hejne, Dikins, Bajron, Szatobrian, Szyller*), powracając do oryginalnej pisowni w przypisach objaśniających.

Interpunkcję dostosowano do zasad współczesnego przestankowania logiczno-składniowego, uzupełniając brakujące przecinki lub (rzadko) usuwając nadmiarowe. Zachowano jednak charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznej interpunkcji półpauzy, często stosowane zamiast przecinków czy średników, a także podwójną interpunkcję w funkcji retorycznej (przecinek i półpauza, podwójna półpauza na końcu akapitu).

W warstwie fleksyjnej zgodnie z przyjętą ogólnie normą edycji uwspółcześniono postać narzędnika lp liczebników, przymiotników i zaimków w rodzaju nijakim oraz lm w rodzaju niemęskoosobowym *-em, -emi* do *-im/-ym, -ymi* (*pierwszem lepszem* [zobaczeniem się], w *niczem, podobnemi* [mnie], [jest przeciwieństwem] *krzyczącem, z całym* [zaparciem się siebie], [jest] *nieszczęśliwem, nad którymi, przy stosownem usposobieniu, mojem wiekuistem głupstwem, równemi, niższemi, tem, o wszystkim, dziwnem, czemu był inszem, naszym*).

Jako ślad języka dziewiętnastowiecznego pozostawiono również formy leksykalne będące archaizmami (*przyłgło, najliteralniej, mydlniczka, obiedwie, święcata, rozjadłość, powieściarz, samochcący, rumatyzmy, hipokondria, zasady tykalne*), a także nieliczne dawne formy zwrotów o odmiennej rekcji czasownikowej (*mniema się być szarpanym*) lub niespotykanej dziś łączliwości (*wyżyć* [lata], *zmarwiając na pióro*).

List Marii Trębackiej z 6 sierpnia 1854 roku znajduje się w poszycie nr 5780 (Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie) na kartach 7–8v (obustronnie zapisana piórem podwójna karta gładkiego papieru o wymiarach 21 × 13 cm; dukt

jednej ręki z ołówkowym dopiskiem – zapewne bibliotekarza – przy dacie „N. stylu”). Nigdy nie był drukowany.

W tekście edycji zmodernizowano i ujednolicono ortografię w zakresie pisowni łącznej i rozdzielnej partykuły *nie* z czasownikami (*Niewiem, nieumiem*) i rzeczownikami (*nie istnienia*), a także partykuły *by* oraz pisowni zaimków, przysłówków i wyrażen przyimkowych (*mogli byśmy, czém kolwiek, naprzykład, dla tego, za nadto, potemu, przytem, z resztą*). Uwspółcześiono pisownię samogłosek *y* – *i* (*poezjach, Marya*), usunięto dublowane spółgłoski (*w poemmie*), udźwięcznienia w wygłosie (*bydź*) i nagłosie (*ztaąd*). Zachowano jednak bardzo konsekwentnie stosowane przez autorkę listu *é* pochylone jako ślad ścieśnionej wymowy samogłosek (*zatém, niémi, témi, czém*) oraz nosówki (*zamięszac*) i oboczności (*roźnych*).

W obrębie fleksji zmieniono postać narzędnika lm przymiotników w rodzaju niemęskoosobowym *-em, -emi* do *-imi, -ymi* (*bliskiem i znajomem i*) jedynie wówczas, gdy nie było tam *é* pochylonego. Pozostawiono długie formy zaimków osobowych (*Śniło mnie się, zdaje mnie się*) oraz stosowaną przez Trębicką odmianę i pisownię imion własnych (*posyłam Musset, [wiersz do] Lamartina, Gotbard*).

Ze względu na używaną w liście bardzo oszczędną interpunkcję (długie zdania wielokrotnie złożone, bez przecinków i średników oddzielających zdania składowe) przestankowanie dostosowano do współczesnych zasad logiczno-składniowych, uzupełniając brakujące przecinki. Jako charakterystyczną cechę pisma autorki zachowano myślniki, stawiane zamiast kropek na końcu zdania.

Wyróżnienia autorów zaznaczone przez podkreślenie wyrazów oddano rozstrzeżeniem.

Obecne wydanie listów, inspirowane zasadami krytyki genetycznej<sup>2</sup>, dąży do zachowania możliwie wielu cech rękopisu i śladów procesu powstawania tekstu (oznaczanie podziału na strony, skreśleń i poprawek, zachowywanie indywidualnych cech języka jako świadectw wymowy i ekspresji autorów).

Za pomoc w odczytywaniu trudnych miejsc tekstu serdecznie dziękuję członkom Zespołu Edytorskiego Instytutu Badań Literackich PAN, w szczególności dr Agacie Grabowskiej-Kuniczuk i dr Aleksandrze Błasińskiej.

#### ZASTOSOWANE ZNAKI EDYTORSKIE:

wyraz – wykreślenie przez autora

{wyraz} – dopisanie przez autora

2 Zasady owe stosowano o tyle, o ile jest to możliwe przy edycji listu – dokumentu zachowanego w jednym egzemplarzu, posiadającego skromną historię tekstu.

[wyraz] – emendacja lub komentarz edytorski  
 [...] – wyraz lub fragment nieczytelny  
 <wyraz> – lekcja niepewna

[MARIA TRĘBICKA DO FELICJANA FALEŃSKIEGO]

Ze Stryhowa 6go sierpnia [1854 r.]  
 [Dopisano ołówkiem: N. stylu]

Nie wiem, czy dobrze robię, pisząc dzisiaj do Pana, bo smutna i słaba jestem, a zatem w usposobieniu, którym ledwo z bardzo już bliskimi znajomymi albo przyjaciółmi tylko dzielić się godzi – Ale przyjaciołom już tak zwyczajnie dostaje się, co mamy najgorszego do rozdania z siebie i od siebie, że może już czasem i wypada część tego ciężaru zrzucić na tych, których jeszcze nie mamy prawa nazwać tym imieniem, a może przeczuwamy, że moglibyśmy kiedy niem nazwać, gdyby czas i okoliczności pozwoliły na to zarobić – Trzeba mi ciągle, pisząc list ten, przypominać sobie, jak krótko i mało znałam Pana, bo przyznaję, że nie umiem o tym pamiętać –. A może znowu lepiej i nie pamiętać, może lepiej by było uwierzyć, że Pan, tak jak ja, nie liczył na dni i godziny znajomości naszą, i że się trochę więcej poznaliśmy, niżli czas na to się zdawał pozwalać. Bardzo bym chciała tego być pewną, a bardzo nie umiem, bo nic w sobie nie wierzę, a im wyżej cenię kogo, tym mniej umiem pojąć, abym mu czémkolwiek być mogła, tym bardziej jeszcze z daleka, bo jestem o tym przekonana, że nikogo tak nie jest łatwo zapomnieć, jak mnie, i od dawna nie mam tego za złe nawet tym, którzy mnie długo znali i jak o nawyknienu mogliby chociaż o mnie pamiętać, bo sobie powiedziałam, że to jest zapewne *una particularità da mon individa*<sup>3</sup>, a zatem nie ich, ale moja wina. A zresztą <wysilenia> ludzi, mniej, jak sądzimy, przeciw nam grzeszą, nasza wina, że w nich siebie, a nie ich szukamy, mówiłam to już [k. 7] Panu. Wracając do trudności listu mojego, który ma mnóstwo przyczyn nieistnienia, a jedną tylko istnienia, chęć moję wrócenia na chwilę do dobrych godzin, które w Warszawie Panu byłam winną, wracając do tych trudności wielu, widzę jeden tylko sposób zniesienia ich, a tym jest szczere zapomnienie choćby na czas pisania tylko o tym, że się tak krótko znamy. Bo inaczej jakże bym pisać mogła i co bym do napisania miała, wszak mi zapewne w życiu na myśl nie przyjdzie napisać do P. Koszeckiego<sup>4</sup> na przykład, którego w Pana przytomności poznałam i matematycznie już tak obliczając, więcej

3 *una particularità da mon individa* (wł., dialekt korsykański) – ‘szczególna cecha mojej osoby’.

4 Koszecki – niestety, nie udało się zidentyfikować, o kogo chodzi.

znam może niż Pana, bo ciągle przez godzin parę mówiąc, więcej zapewne słów wypowiedział. A tym większym jeszcze dowodem, że liczę na dobrą już znajomość, jest to, że posyłam obiecane *M u s s e t*, choć jednak przyznać muszę, że się jeszcze cokolwiek z tém wahałam, bo tak wiele w nim kart niepotrzebnych, ale jednak posyłam, bo mi trzeba, aby Pan przeczytał to, co ja w nim ulubiałam, i powiedział za mną, że tam są słowa z serca płynące, które dlatego wprost do serca idą, bo to głos prawdy – Proszę przeczytać wiersz do Lamartina, *La nuit d'Octobre*, ustęp o Don Juanie w poemacie *Namouna*, którego ten ustęp całą pięknnością, wstęp do poematu *Rolla*<sup>5</sup> i wiele innych wierszy tu i owdzie porozrzucanych, które Pan łatwo znaleźć i wybrać potrafi, a wtedy Pan będzie wiedział, jestem tego pewną, co z Alfreda Musset ja posyłam i dlaczego ja jego od innych francuskich poetów odróżniam. Nigdy temu uwierzyć nie potrafię i nie zechcę, aby człowiek z pisma nie był jedną istotą, dlatego kiedy mi Pan powiadał, że w powieściach jego <więcej już> człowieka [k. 7v] znajduję niż w poezjach, to zdaje mnie się, że wiem, jak to zrozumieć, i że człowiek będzie ten sam, ale taki, co już wiele przeboleł i od ludzi część siebie samego w sobie zamknął, bo oni jej niewarci. Niech mi Pan daruje, jeśli dotknęłam temi słowami tego, co tylko do bardzo bliskich już należy, będę się tém tylko tłumaczyć, że niedawno słyszane wiersze Pana zanadto może jeszcze pamiętam, a potem powtórzę, że zaczynając list ten, trzeba mi było zapomnieć się i miło mi zapomnieć, że się ledwo znamy – Co do Alfreda de Musset, mnie się zdaje, że tę strunę, co brzmi fałszywie w jego poezji, winien on wiekowi i ludziom, wśród których żyje. Źle mu między nimi było, wiem o tém skądinąd, a wiedziałabym i z wierszy już jego. Lubię pamiętać o tém, że mi Pan obiecał dać wiedzieć o sobie – i o zajęciach swoich, wszak mnie mówić już nie trzeba, jak szczerzy w tém biorę udział, jak się cieszę wiadomością od Pana, zdaje mnie się, że Pan o tém wiedzieć powinien. Jeżeli będzie kiedy czas i usposobienie po temu, proszę pamiętać, że list Pana miłym i dobrym będzie mi gościem, ale proszę nie myśleć, że o d p i s a ć mi trzeba, bo tego ja nie chcę i pisać bym wcale nie umiała, gdybym tylko pomyślała, że list mój podobny obowiązek, a raczej ciężar komu nałożyć może, a pisząc tylko do tych, z którymi rozmowa jest mnie miłą, nie czuję, aby mi się co od nich za to należało, co jest mi już przyjemnością i samo się wypłaca. Pisałam Panu z początku listu tego, że smutną i zmęczoną jestem, Pan Komorowski<sup>6</sup>, któremu o tém pisałam, powie, jaki smutek w do[k. 8]mu zastałam, straciłam oso-

5 Wspomniane utwory pochodzą z różnych lat twórczości de Musseta (1810–1857), jednego z pierwszych francuskich romantyków, który osiągnął sławę już jako dwudziestolatek: poematy *Namouna* (1831), *Rolla* (1833), *Lettre à M. de Lamartine* (1836), *La Nuit d'octobre* (1837).

6 Chodzi o Józefa Komorowskiego, z którym Maria również korespondowała (epistoły od Józefa i jego brata Ignacego znajdują się w bloku „Listy do Marii Trębickiej, późniejszej Felicjanowej Faleńskiej”, w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, rkps 4285). Zapewne za pośrednictwem braci Komorowskich Trębicka w lecie 1854 r. poznała Faleńskiego.

bę, która choć niby tylko domową była, od wielu n i b y krewnych więcej mi znaczyła, ciężko żegnać tych, z którymi złe i dobre dni się dzieliło, ciężko zostawiać zasi<ę> tych krewnych wspomnień, uczuć naszych, bliższych o wiele sercem od krewnych rodu i iść ciągle, coraz bardziej samotnie.

Śniło mnie się raz jednego, że po trudnej i kamienistej drodze wśród wielu ludzi szłam nieznanym, których coraz ubywało w przebywaniu różnych rozpadlin i przepaści, aż nareszcie prawie sama się znalazłam na zielonej łące, gdzie stanęłam, patrząc jeszcze na <parów>, w którym wielu złych ludzi zostało. Zda[je] mnie się, że ta droga do życia była podobną, bo i tam i ś ć koniecznie trzeba było, ale co łąka i wypoczynek, to już pewnie za tym światem chyba się znajdują – O tym śnie wspomniawszy, zaczynam się lękać, czy nareszcie i Pana tym długim listem nie uspię, a że już by to lepiej, jak tylko po zwyczajnemu znudzić, bo wieluż to ludzi nam zostawia po sobie te życzenie, aby cokolwiek więcej działania magnetycznego mając, mogli nas w sen spokojny wprowadzić, zamiast tylko do nerwowego ziewania usposobić swą rozmową – Miałam wczoraj takiego gościa, Panu go może dzisiaj Bóg zsyła, proszę to znieść z dawną ojców naszych gościnnością i nabrać cierpliwości w nadziei, że czas jaki Pan odpocznie. Nie wiem, czy mogę na końcu listu tego powiedzieć, że w zimie spodziewam się widzieć Pana w Warszawie, może w tej chwili dosyć ma Pan mojego towarzystwa i mogłabym tą wiadomością przestraszyć, ale zima daleko, a przy tym to jeszcze niepewne. Żegnaj, o życzliwe czasem prosząc wspomnienie, ja pamiętać będę, bo ja nigdy nic zapomnieć nie umiem, a zresztą za mało dobrych mam wspomnień w życiu, aby mi się poplątać i zamięszać w pamięci mogły, dziękuję raz jeszcze Panu, bom mu dobrych godzin kilka winna. [A] proszę wierzyć, że jeśli wiersze Pana nie dla wieku tego, to jednak bę[da] jeszcze ludzie, którym czytać je można, bo nie uszami, tylko słuch[em].

Maria T. [k. 8v.]

[Dopisek na górze karty, do góry nogami:] Pan Turno i Gothard<sup>7</sup> ukłony swe przesyłają –

[FELICJAN FALEŃSKI DO MARIII TRĘBICKIEJ]

Z Warszawy dnia 20 sierpnia 1854 r.

List pierwszy! pierwszy list do kogoś! od czego go zacząć? Sądzę, że od czego bądź, byle był początek. To, co niegdyś powiedział w bajce poczciwy nasz biskup war-

7 Pan Turno i Gothard to ojczym Marii, generał Karol Turno, i jej młodszy o dwanaście lat przyrodni brat Gotard, z którymi mieszkała w Stryhowie, wsi pod Kobryniem w guberni grodzieńskiej.

miński – to tylko szczerą prawdą, wierz mi pani. Najciężej – zacząć!<sup>8</sup> Dlatego też nie dziw się pani, jeśli kiedy w przyszłości zdarzy Ci się odebrać ode mnie nie jeden list nieudatny, który się będzie zaczynał od środka lub się skończy na początku. Bom ja dziwak i w głowie mojej jest tylko parzysta liczba klepek. A chcesz Pani wiedzieć, gdzie się podziała najpotrzebniejsza – piąta z porządku? Oto pozostała w rękach osoby, która rozciągała nade mną srodze czułą opiekę, aż do lat 21 mego życia; a nie powinna{o} to jednak dziwić nikogo rozsądnego, zważywszy, {że} do rąk tego człowieka przyłgło i [wi]ęcej jeszcze mojej własności, nie tylko ta jedna kleпка. Ale na bok niepotrzebna gadanina. Oto, na rozpoczęciu naszej korespondencji, ośmielę się przedstawić pani kilka warunków układu, do którego ja pierwszy zaraz przyrzekam zastosować się jak najliteralniej. Proszę Pani, chciej pójść za dobrym przykładem.

Naprzód – odłóżmy sobie na czas sposobniejszy wszelkie grzeczności towarzyskie, które niemiłosiernie tylko zabierają miejsce na papierze, nie wyrażając nic a nic zgoła. Tyle znajomości świata, ile my jej mamy oboje, wystarczy jak najparadniej na dopełnienie sobie w myśli tego, co odłożymy na bok tymczasem. Dla prostej oszczędności chwil i papieru, – wszak prawda? W razie zaś nieuniknionej potrzeby, dopełnimy sobie tego świętego obowiązku, za pierwszym lepszym zobaczeniem się, – gdyż może się jeszcze kiedy i zejdziemy, bo to podobno tylko góry się nie schodzą.

Po wtóre – porzućmy również wszelkie przeproszenia się za cośkolwiek i wszelkie o d p i s y w a n i a sobie wielce obowiązkowe. Nie krępujmy się w niczym, żebyśmy się przypadkiem nie stali podobnymi do owych skończonych pensjonarek, które zaczynają swoje listy, od przeproszenia, że dawno nie pisały, potem przepraszają za to, że bazgrzą, zmawiając na pióro, papier i atrament, i nareszcie przepraszają, że są zmuszone list skończyć, gdyż posłaniec stoi na karku.

Następnie, nie będziemy mierzyć listów naszych ani ich liczyć. Zostawmy pierwsze utrudzenie stanowi kupieckiemu, a drugie arytmetyczności, której nawet <siły> nasze są nierówne, ponieważ pani doszłaś, ile to jest półtora raza półtora, rzecz, której ja się w żaden sposób dojść podjąć nie mogę.

Na tym niech będzie koniec warunkom. Gdyby się znalazło jeszcze coś więcej, <wspomnę o tym po drodze>.

Chcę, żebyśmy <się> sobie urządzili tak rozmowy, jak najlepsi znajomi. Rozsiadłszy się wygodnie, <mówiąc, co nam się> się podoba i kiedy nam się podoba, nie ukrywając sobie nic – choćby nawet ziewnięcia i przebacząc sobie bardzo, bardzo wiele. Mówię tu w obronie własnej mojej sprawy: potrzeba Pani będzie

8 Ironiczna aluzja do morału *Wilczka z Bajek nowych* (1802) Ignacego Krasieckiego, który opisuje przebudzenie drapieżnej natury wychowywanego przez ludzi wilczęcia i żalony koniec bohatera („Najciężej zacząć, pójdzie się dalej”).

zdobyć się na świętą cierpliwość, na anielskie pobłażanie, nieraz uzbroić się nawet w egzorcyzm. Gdybym nie wiedział, żeś pani już miała w życiu do czynienia z podobnymi mnie szaleńcami, aniby się ważył być pierwszym – pani mnie znasz niedawno i mało. Urządzi się to w sposób następny. Wyobraź pani sobie: to jest znajomość dawna, odwieczna, przyjaźń nawet trochę (proszę mię nie wywodzić z błędu). Tylko, żeś pani wyjechała – gdzieś – na jakieś lat kilka – i za powrotem zastajesz mię Pani chorym, zmienionym do niepoznania, tak że się mię na nowo uczyć musisz. Wszakże to tak było – nieprawdaż? No, otóż i największa trudność usunięta. –

Czytałaś pani zapewne *Don Kwischota*?<sup>9</sup> – Ktoż go nie czytał! Co do mnie – niech zginę, jeśli się śmiał choć trochę, czytając ten romans, arcy podobno śmieszny. Co pani powiesz na to – ja go czytałem ze łzami w oczach. Don Kwischot – to mój brat rodzoniuteński. Młyny wietrzne, Amadiszy z Galii, księżniczki Mikomikon, wyspy Baratarie, Czarodzieje Merliny, stada owiec, Dulcynee i Rynaldy z Montalbanu – to moje stare znajomości. Byłżeby śmiesznym Don Kwischot, którego właściwiej by Don Fiksatem nazwać, gdyby nie miał przy sobie sługi swego San{ch}o – uosobionego rozumu praktycznego – który mu jest przeciwieństwem krzyczącym. Sancho to świat – to proza życia. Odejmiemy go, a zostanie tylko człowiek dobrej woli, dobrej wiary, z całym zaparciem się siebie, z całą gotowością do poświęceń, – biczowany śmiesznością – pojony żółcią – wiedziony na Golgotę drogą ciężkich, smutnych zawodów. Jakieś koty, puszczone nań dowcipną ręką, szarpią mu twarz i ręce, a on mniema się być szarpanym przez szkodliwe ludziom potwory, które zwalczą w ich obronie. Jedzie zbawić ludzkość – a dzieje się to na zdychającym koniu, któremu łatwo porachować żebra. Sądzi, że walczy za uciśnionych z ich prześladowcami – a to tylko bukłaki skórzane od wina, wypitego już dawno. Mniema, że walczy z [si]łą – a to jest tylko ospały lew z menażerii. Wybiera się w kraje fantazji, w których gościć tylko wybranym, – a robi to na drewnianym koniu, który jest naładowany petardą, mającą go wyrzucić w powietrze ku uciechu zgromadzonych. Zamki przemieniają mu się w karczmy nędzne – do czarownych krajów Merlina spuszcza się na starym powrozie – a hełm, jego bohaterstwa i męstwa znamię, jest to śmieszna mydlniczka golarza – naczynie baniek pustych, choć strojnych w barwy tęczy. Och! życie ludzkie ma dwie twarze: zawód i śmieszność, obie na jednym ka<rku>, potknąłeś się boleśnie o kamień będący na twej drodze, – toż boli tylko ciebie jednego. Bo patrzący na to widzą tylko, żeś [k. 1] się potknąwszy, podskoczył śmiesznie i skrzywił zabawnie, – jakże się tu nie śmiać?

Dziecię, któremu zabawkę zepsuto, niezaprzeczenie równie jest nieszczęśliwym,

9 Tu i dalej nawiązania do przygód tytułowego bohatera powieści Miguela de Cervantesa y Saavedry *Przemysłny szlachcic Don Kichot z Manczy* (1605).



jak młodzieniec wieku naszego spekuluj[ący] na bogatą żeniaczkę, który z nagłą oberwał o d k o s z a. Według stawu grobla. Człowiek, którego na każdym kroku prześladuje śmieszność nieubłagana, równie cierpieć może jak Job i Łazarz, nę-dzarze, nad którymi ocieżyła ręka Pa[na]. Jam nie Job – ale Don Kwischot. Och! czy znasz pani owe nieszczęścia – małe bez wątpienia – na które ktoś dru[gi] ani by zważał, ale od których jednak, przy stosownym usposobieniu, obłąkać się moż-na, jak Rycerz Smutnego Oblicza. Owe drobne ciosy, nie mieczowe nawet ani sztyletowe, ale, o zgrozo! szpilkowe tylko – pokrzyw[owe] nawet niekiedy, a które wiedziały jednak, gdzie ugodzić najboleśniej – bo te miejsca, u drugich, byłyby m<oże> nic a nic niedotkliwe. Oto – chora jest dusza w człowieku. Schodzą się życzliwi – przykładają ręce do czoła, do skroni, do serca. Zewsząd pała – gorąco – płomień. „To gorączka! – powiadają – przejdzie to, przejdzie, tylko trzeba przykła-dać lód i mokre szmaty.” A jestże w ludzkości liczniejsza kasta nad lekarzy? Każdy got[ów] do rady i każdy po swojemu. I powiedz mi Pani także, czy też uleczył kto obłąkanego, mówiąc mu: <„Ale> głupstwo mój kochany – to tobie się tylko tak zdaje – to tak wcale nie jest, jak sobie ty wyobrazasz – <ty> jesteś obłąkany!” – A mnie właśnie tak leczono. Zimny lód i przekonanie – niech żyje medycyna!

A ja powiadam: Modlitwa tylko zbawia, praca leczy. „Puść się morzem – po-wiada wschodnia mąd[rość –] a nauczysz się modlić”. I jestże burzliwsze morze, jak morze życia? – nie sądzę. Och! a praca! I z[co]ż zapełni życie, jak ona? Tylkoż, byle rzucić się w nią, ani się wahając, ani oglądając poza siebie, ja[k] Safo z Leukatei, na to, żeby się uleczyć lub zginąć. Kiedyś śpiewałem Safonę skaczącą w otchłań z[e] skały i kładłem jej w usta to, czego sam później znalazł zastosowanie. Człowiek bywa prorok[iem].

...Młodość i ducha swoboda,  
Gdzież dziś te wiosny obiedwie?  
Byłam spokojna i młoda,  
Niedawno – wczora zaledwie!  
O moje skarby niewieście!  
Kędyż wy dzisiaj jesteście!

O Afrodyte! O biała!  
Jam tobie pieśń ma święcała –  
Och! w swej ty miej mię dziś pieczy.  
Prawdaż to, że w tej topieli,  
Kto się w nią rzucić ośmieli,  
Lub zginie – lub się uleczy?...<sup>10</sup>

Tak ja rozumiem życie – i taką jest moja mizantropia. Jednak – uważaj mię pani i zastosuj się [do tego], ja nie chcę, żeby wiadano, że ja pracuję, – ja potrzebuję tylko próżnować, marzyć, myśleć, żeby nie wymyśleć, – to lepiej, jak tyłu innych,

10 Zacytowana w całości przedostatnia zwrotka wiersza Faleńskiego *Safo. Ze skały*, który wszedł do jego pierwszego tomiku poetyckiego *Kwiaty i kolce* (1856).

co myślą, byle wymyśleć co bądź. Ja potrzebuję niszczyć, com stworzył, żeby nie pozostało po mnie nic, tylko wspomnienie niepożytecznego nikomu żywota<sup>11</sup>. [Co] mnie po ludziach, lub ludziom po mnie? Nie chcę także, żeby wiedziano, że ja płaczę. Owszem, ja [się] śmieję od ucha do ucha, na całe gardło. Dlatego powieść moja jest to tylko maska komiczna, spoza której ja się wykrzywiam światu, pokazując mu język. Nie jestem upadły, bez nadziei podniesienia, [nie umiem] przebaczać. Wierz mi pani – nie warto znać mnie jako powieściarza. Był czas, kiedyś <te> niechęć moją do świata przeniósł nawet do poezji (bo ja właściwie jestem tylko poetą), wtedy było to coś rodzaju Hejnego, – ale żal mię zdjął poniżyć w ten sposób boską moją sztukę, więc spaliłem liche ramoty i zrobiłem się powieściarzem. Ja bo nie nienawidzę ludzi, tylko ich nie kocham – albo może nawet i ko[cham], tylko chcę ich mieć z daleka. Gdyby wiedziano, że płaczę, każdy by się zbliżał, przez ciekawość lub politowa[nie], a tak, powiedzą przynajmniej: „nie zbliżajmy się do niego; to jeszcze pół biedy, póki on kpi z drug[ich,] ale jak z nas zakpi – będzie wstyd.” Wolę, żeby się mnie bano, jak kochano mię – bo ludzie jeśli ko[chają] szaleńca, to tylko przez litość, a ja od dzieciństwa mego miałem dziwny wstręt do politowań. Pamiętam, ile razy byłem kiedyś za karę na pokucie, jeśli ktoś przechodząc, litował się nade mną – w rozjadłość [mię] to wprawiało. Wolałem stokroć: żeby mię bito, żeby mi dokuczano, wyśmiewano się ze mnie, jak [żeby się] litowano nade mną. Wolę się ja sam nie litować nad nikim, byle tylko nie przywłaszczano sobie tego prawa do mnie. Już to taka natura niedobra – cóż robić. Zresztą, do licha! ja i nie jestem wart politowania. –

Ja – który mam rodzinę<sup>12</sup> – ile głów, tyle serc poczciwych, przywiązanych do mnie, – a które jednak odpycham niekiedy samochcący, udreńczając moim wiekustym głupstwem. –

Ja – który mam także dom rodzinny, w którym jednym mi tylko dobrze, – a jednak ja i tam nie mam spokoju, – coś mię stamtąd konieczne pędzi w świat, od którego uciekłem, na to, żebym znowu uciekł na powrót.

Ja – co mam dużo, dużo przyjaciół<sup>13</sup>, których sam nie jestem przyjacielem, i od których uciekam, jak od politowania.

11 Do tej zasady poeta stosował się, nie tylko paląc juvenilia (np. w gimnazjum po lekturze wierszy starszego kolegi: „przejęty wstydem, rzuciłem w ogień wszystko, com dotąd napisał, i z jakich lat parę anim się kusił być poetą” – *Wspomnienia z mojego życia*, s. 30), ale również wykupując i niszcząc znaczną część nakładu źle przyjętego przez krytykę debiutanckiego tomiku wierszy.

12 Na temat rodziny Faleńskiego biografie podają niewiele informacji. Wbrew obrazowi kreślonemu w liście, wcześniej stracił rodziców (matkę jako sześciolatek, ojca w 1839 r.), z rodziną po kądzieli nie miał bliższych kontaktów, do starszego rodzeństwa odnosił się raczej obojętnie, a krewnych ze strony ojca wspominał źle (zob. *Wspomnienia z mojego życia*, passim). Najbliższymi mu osobami były macocha, Tekla z Fredrów, oraz młodsza siostra Apollonia, z męża Wieniawska.

13 To raczej licencja poetycka. Poeta od młodości dość trudno nawiązywał kontakty towarzyskie, literackie kółko z czasów gimnazjalnych (do którego należeli Jan i Władysław Balińscy, Paweł Szczyt,

Ja – który mam 28 lat skończonych<sup>14</sup>, czyli raczej nie mam ich już, bom je wyżył, a dotąd nie stworzyłem jeszcze nic wielkiego. –

Ja – który nie miałem prawie młodości, który dojrzałem bardzo wcześnie, i dziś czuję się już starym. Czyż to krzywda nie być nigdy młodym lub zbyt krótko szalonym? –

Ja – który nie umiem być szczęśliwym – choć to przecię tak łatwo! Tyle jest pod ręką szczęśliwostek, od [których] drugim bywa na ziemi jak w Raju, i dość tylko wyciągnąć rękę, żeby ich osiągnąć. Ale ja dziwnie [k. iv] [len]iwy i wolę spoczynek od ruchu. –

Ja – który nie umiem żyć z ludźmi, choć to także rzecz nietrudna. Och! pani nie wiesz – ja bo jestem dziwnego rodzaju arystokratą w tym względzie. Ludziom wyższym ode mnie przewagą ducha kłaniam z daleka i ustępuję z drogi, – nie widzę korzyści żyć z równymi sobie, mam już siebie samego aż do zbytku, – a niższymi od siebie gardzę bez ceremonii, bo cóż być może wart człowiek niższy ode mnie, kiedy sam już {i} tak {już} ogromnie mały! –

Ja – który jestem egoistą – brzydkim, brudnym, skąpym, ospałym egoistą. Gdyby mi powiedziano: „Patr! ludzkość ginie – ty jeden tylko zbawisz ją możesz,” – ja bym odpowiedział: „Nie chcę – wolę próżnować – myśleć o niebieskich migdałach – patrzeć sobie na przeciągające obłoki – spoglądać w zachodzące słońce, albo [w] ruchome zwierciadło wody po godzinach całych – dajcie mi pokój, – nie mam czasu. Niech ginie ludzkość, strupieszala, chora bez ratunku, zgrzybiała i wycieńczona na siłach! – niech umiera! – im prędzej, tym lepiej! Im prędzej skona – tym prędzej się odrodzi, – bo ludzkość jest jak Feniks, co się odradza [z] własnych popiołów. Bądź wola Pańska!” – –

Nareszcie – ja nie jestem nieszczęśliwym – jest tylu nieszczęśliwszych ode mnie! Są ludzie sparaliżowani na ciele – ja jestem tylko na duszy. Są tacy, co umierają z głodu – a ja nie umarłem jeszcze ani razu, [z] czego wnoszę nawet, że nie przejdę do potomności, bo każdy wielki człowiek koniecznie umarł z głodu. W końcu – jak to Pani wiesz dobrze – ja nie wierzę w moją sztukę – nie wierzę w nic zgoła. Czy przypominasz Pani sobie ostatnią scenę z *Lelii*<sup>15</sup>, przy jej łożu – gdy kona?

Michał Morzkowski, Włodzimierz Wolski, Jan Nepomucen Kozerski) zostało rozbite aresztowaniami (*Wspomnienia z mojego życia*, passim). Krąg znajomych literatów ze środowiska warszawskiej cyganerii scharakteryzował po latach dość ostro (zob. żółciowe uwagi na temat Wolskiego, Karola Kuczka czy Augusta Wilkońskiego – ibidem), do jego nielicznych bliskich przyjaciół w tym okresie należeli bracia Komorowscy (muzyk Ignacy i aktor Józef) oraz Teofil Lenartowicz (raczej jako „przyjaciel korespondencyjny”).

14 Falański urodził się 5 czerwca 1825 r., w lecie 1854 r. zaczął zatem 29 rok życia.

15 Nawiązanie do sceny kończącej pierwszą części powieści George Sand *Lelia* (1833) – gdy piękna i intrygująca wolnomyslicielka Lelia zaraża się cholera, opiekujący się nią lekarz wyraża zwątpienie w możliwości medycyny, zaś wezwany do chorej ksiądz Magnus zamiast troszczyć się o jej duszę, wyznaje jej miłość. Motyw zwątpienia w sens życia i miłości pojawia się często w rozmowach boha-

Książd wątpiący o wierze – kobieta o cnocie i poświęceniu, lekarz o swojej sztuce, poeta o swojej. Otóż, jam wychowaniec mojego wieku, w którym wątpią o wszystkim. Tylko że inni udają, że wierzą – a ja jestem szczerym. Och! wyda się to pani dziwnym zapewne? – cóż robić. Kto chce mnie słuchać – powinien wysłuchać do końca. „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być – lecz we mnie”<sup>16</sup>. – Wiek 18-ty w nic nie wierzył – wiek 19-ty wątpi. I dziwnie to! – bo przecież, zwykłą koleją, ze zwątpienia przechodzi się do niewiary, – a tu się stało przeciwnie. I dziwna jest także hipokryzja tego wieku – jedni oszukują drugich. Wiek przeszły wyznawał przynajmniej otwarcie to, co płodził chorowito. Dziś mówią sobie: „tamto nas nie zbawiło – wróćmy na powrót”. Ale to tak, jakby powiedział sobie starzec: „Źle to jest, że mam podagrę i reumatyzmy, wstyd mię tego –” i poszedł tańczyć jak młodzi – a nogi słuchać go już nie chcą. Proszę Pani, gdzie tu są żywioły dla poezji? Czyliż uderzy serce, kiedy ciepła brak? „Dawajcie nam powieść! trzeba się nam bawić – lub rozgorączkowaływać!”. Dla pierwszych: Dikins, Dumas, Kock i Karr, któremu przeznaczono było być raczej poetą, – dla drugich Balzak, Sand, co miał być także poetą – i im podobni<sup>17</sup>. Czymże był inszym Bajron, owo olbrzymie zaczęcie wieku 19-go, jeśli nie powieściarzem? Sand, Karr, – może równe jemu znakomości poetyckie – poszli za nim. Tylko że pierwsi ośmielili się porzucić nawet formę, która potrzaskała się już, wierz mi pani, jak garnek zużyty. Deotyma<sup>18</sup> – owo dziwne zjawisko, które umie rozgrzewać się tym, od czego nie ma ciepła, to dziecię swojego wieku – to poetka, jak potrzeba dzisiaj – ja jej biję czołem. Próżno zarzucają jej rozum! – jakże śmiesznym jest zarzut podobny! Czyliż dziś nie rozumiemy wszystkiego – nawet uczuć? Dziś poezja nie może być inną – tylko rozumowaną – [rz]ecz próżna! Przypatrzmy się bliżej światłom tego wieku<sup>19</sup>. Czyliż

terów (np. pod koniec rozdziału LXI: „*Ô femme, tu n'ès que mensonge! homme, tu n'ès que vanité! philosophie, tu n'ès que sophisme! dévotion, tu n'ès que poltronnerie!*” – ‘O, kobieto, jesteś tylko kłamstwem! człowieku, jesteś tylko marnością! filozofio, jesteś tylko sofistyką! oddanie, jesteś tylko tchórzostwem!’; cyt. za. G. Sand, *Lélia*, t. 2, Paris 1862, s. 89).

16 Przedostatni wers z wiersza Adama Mickiewicza *Żeglarz* (1821).

17 Falański w jednym szeregu pisarzy „bawiących” stawia takich autorów jak Charles Dickens, Alexandre Dumas (zapewne ojciec, twórca popularnych powieści historyczno-awanturnych), (Charles) Paul de Kock, popularny dzięki swobodnym powieściom obyczajowym, oraz znany dzięki romansom osnutym na wątkach autobiograficznych dziennikarz i krytyk (Jean Baptiste) Alphonse Karr. Przeciwstawia im „rozgorączkowujących” twórców powieści obyczajowo-społecznych: Honoré Balzaca i George Sand.

18 Ta interpretacja twórczości Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej), która w latach pięćdziesiątych odnosiła tryumfy w warszawskim salonie swoich rodziców jako poetka-improvizatorka, jest bliska opinii samej „wieszczki”, wyrażonej po latach na kartach pamiętnika, gdzie improvizację określała nie jako boskie natchnienie, lecz „potężną pracę”, która „wymaga kryształowej jasności umysłu”, a „improvizowanie jest właściwie przyspieszonym procesem tworzenia” (Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), *Pamiętnik 1834–1897*, wstępem i przypisami opatrzył J.W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 98–99).

19 Nieco drwiąco scharakteryzowanymi „światłami wieku” mają być francuscy twórcy: René Chateaubriand, Victor Hugo, wreszcie pacyfista Alphonse de Lamartine.

Szatobrian nie powiedział sobie najwyraźniej: „będę reformatorem wyobrażeń –” Hugo: – „ja chcę smak zreformować –” Lamartine: „będę sobie <o>to wzdychał i dumał – może też to będzie popłacało.” – Zaprawdę – duch wieku tego nosi szatę Arlekina, złożoną ze szmat pstrocizny poszszywanej bezładnie. Zmysłowość grecka (Szyller, Ugo Foscolo<sup>20</sup>), sceptycyzm mistyczny (Goete), sielankowość filozoficzna (Emerson), szyderstwo (Hejne), marzycielstwo średniowieczne bez wiary tamtych wieków (Tieck, Bürger), entuzjazm na zimno (Coleridge)<sup>21</sup>. Nie jestże to mozaika najdziwniejsza w świecie? A filozofia? O! ludzkość ubóstwiona – panteizm Hegła, panteizm Owena – S. Simon, Bentham, Fourier, Proudhon, socjalizm i komunizm! – jestże tam coś dla duszy? Nic. Wszystko dla ciała<sup>22</sup>. Oto pole dla Deotymy, – dla wieku Rozumu, poezja Rozumu! Wiek 18-ty burzył i wszyscy zgadzali się na jedno – dziś usiłują budować, ale powtarza się katastrofa synów Noego<sup>23</sup>, jeden drugiego nie rozumie, bo nic ich nie spaja – brak wiary! System zwala system, doktryna doktrynę, smak – smak, – jedno nie wierzy drugiemu. Czyliż tak nie jest? Jeszcze co do nas, broniliśmy się jakoś najdłużej; – szeroko o tym mówić! ale u nas jednych tych przechowała się tradycja czystego Słowa Bożego – *ami* [wykreślenie nieczyt.] {jednak} i to zgłuszyła z czasem cudzoziemczyzna, propagująca Królestwo tego świata, Królestwo potrzeb zmysłowych, dobrego bytu ziemskiego i prozy życia. Nie mówię tu [o] scudzoziemczeniu zwyczajów i mowy – to rzecz najmniejsza – ale o scudzoziemczeniu ducha. I czyliż nie [w] sposób proroczy powiedział w *Walenrodzie* ogromny nasz Adam: „Któż słucha pieśni – i kto ją rozumie?”<sup>24</sup> [k. 2v] Na przesileniu, buchnęło jak z lampy gasnącej: Adamem, Bohdanem, Goszczyńskim, Słowackim, potem Polem i Lenartowiczem – i zgasło! – nie zapalić na nowo! Rzecz próżna – czas wyrzec się poezji! –

20 Ugo Foscolo (1778–1827), włoski pisarz i poeta, łączący w swej twórczości nurt klasycyzmu i preromantyzmu, który w „ostatecznym pięknie” i spokoju antycznych rzeźb upatrywał remedium na szarpiące nim sprzeczności.

21 Wśród kamyków „najdziwniejszej mozaiki” Faleński wymienia autorów klasycyzujących, preromantycznych i romantycznych końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku: Schillera, Ugo Foscolę, Johanna Wolfganga Goethego, ironistę Heinricha Heinego, autorów romantycznych dramatów, powieści i ballad: Johanna Ludwiga Tiecka i Gottfrieda Bürgera, amerykańskiego wyznawcę idealizmu i oratora Ralpa Waldo Emersona oraz jednego z angielskich „poetów jezior”, Samuela Taylora Coleridge’a.

22 Faleński do grona „wyznawców ciała”, skoncentrowanych na kwestiach społecznych, zalicza tak rozmaitych filozofów, jak twórca systemu dialektycznego Georg Wilhelm Friedrich Hegel, socjalista i pionier ruchu społecznego Robert Owen, prekursor pozytywizmu i utylitaryzmu Jeremy Bentham, utopijni socjaliści: Henri de Saint-Simon i Charles Fourier oraz uznawany za ojca anarchizmu Pierre-Joseph Proudhon.

23 Chodzi o budowę miasta i wieży Babel, uniemożliwioną potomkom synów Noego przez Jahwe „pomieszczeniem języka całej ziemi” (Rdz 11,1–9).

24 Nieco przekształcony cytat z *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza (pieśń IV. *Uczta*, właśc. „Kto słucha pieśni i kto je rozumie?”).

Oto są moje pojęcia w przedmiocie dzisiejszych ~~popę~~ {potrzeb} umysłowych – spostrzeżenia oparte na zasadach tykalnych. Kto by się ofiarował przekonać mię przeciwnie, zrobiłby mi przysługą, większą, jeśli być m[ozę] od największej: kto by mię wyleczył z tej hipokondrii ducha – mocno nawet wdzięczny mu będę – choć ~~ludzkość~~ {wdzięczność} nie jest bynajmniej w ludzkiej naturze. A wdzięczność moja, jako rzecz rzadka, może być więcej nawet warta od owych 100.000 franków, które z dawna ofiaruje szarlatan jakiś w „Dzienni[ku] Sporów”<sup>25</sup> temu, komu się wrócą nagniotki przez niego wyjęte. Tylko prosiłbym się pośpieszyć, zanim z hipokondrii nie przejdę do mizantropii najzupełniejszej, gdyż wtedy byłoby już za późno. Och! [wiek] nasz dziwnie biednym jest na duchu, – jakże tu nie upaść? Czyliż nie słusznie powiedział o nim Wiktor Hugo, którego lubię po kawałku, podobnie jak pani lubisz Musseta:

*Ce n'est plus qu'à demi qu'on se livre aux croyances –  
Nul, dans notre âge aveugle et vain de ses sciences  
Ne fait plier les deux genoux.*<sup>26</sup>

I czyliż niesłusznie także mam słabość do Sylwiusza Pellico<sup>27</sup> – jedyne go {prawie} pocziwego ducha naszego wieku, który odważył się uklęknąć na oba kolana, bez rozumowania i bez hipokryzji? Och! nie {ma} wyrazu na oznaczenie szacunku, jaki ja mam dla niego. Jest to jedyna dusza, z którą ja sympatyzuję bezwarunkowo. Musieliśmy się znać kiedyś poza światem lub się poznamy kiedyś – bo go kocham jak rodzzonego brata – dziwnym niewytłumaczonym pociąganiem. A może też kocham go dlatego, że i on upadł tak samo jak ja. –

Ha, ha! jakżem się rozgadał bez końca! I ciągle, tylko o sobie – nie jestem egoistą? I nie ma tak[że] granic mojemu cynizmowi, bo i jestem egoistą, i wyznaję się być nim, i nawet chlubię się z tego jak najchętniej. Nie jestem więcej upadły od Sylwiusza? – nie jestem więcej chory od Cypriana<sup>28</sup>? I sam także nie wiem,

25 Chodzi o francuskie czasopismo „Journal des Débats”, powstałe w 1789 r.

26 Ostatnie wersy romantycznej ballady Victora Hugo *Les deux archers* (1825): *Ce n'est plus qu'à demi qu'on se livre aux croyances. / Nul, dans notre âge aveugle et vain de ses sciences, / Ne sait plier les deux genoux!* (*Dwóch łuczników*: „Teraz dopiero poddajemy się wierze – w połowie. / Nikt, w naszym wieku ślepym i próżnym z powodu swej nauki, / Nie wie, jak zgiąć oba kolana!”).

27 Silvio Pellico (1789–1854), włoski pisarz, poeta i dramaturg, jeden z bohaterów ruchu odrodzenia Włoch, w latach 1820–1830 więziony za przynależność do stowarzyszenia karbonariuszy, znany przede wszystkim jako autor pamiętników *Le mie prigioni* (przekład polski: *Moje więzienia*, Wilno 1837), w których m.in. opisał swoje nawrócenie religijne. Faleński w późniejszych latach przetłumaczył jego tragedię *Ester z Engaddi* i prawdopodobnie inspirował się *Francescą da Rimini*, tworząc dramat na ten sam temat (*Franczeska z Rawenny*, 1904).

28 Aluzja do Cypriana Norwida, którego Faleński znał z czasów szkolnych (urodzony w 1821 r. Norwid był o cztery lata od niego starszy, jednak uczęszczali razem do trzeciej i czwartej klasy Liceum War-

co mi się zrobiło, żem się tak dziwnie rozgadał. Pani wiesz – ludzie zniechęceni bywają skryci, – a ja jestem zniechęcony – dziwnie zniechęcony. Ale my się przecież znamy od dawna – tykośmy się czas jakiś nie widzieli. Pani przyjechałaś i zastałaś mię chorym, i wkrótce przyjedziesz znowu i zastaniesz mię umarłym może – na duchu zawsze – choć się przecię zdarza umrzeć i ciałem... Na Boga, [spal] pani list ten, żeby się nie dowiedział ktośkolwiek, że był kiedyś duch nic nieznaczący, co się sza[mo]tał bezsilnie, jak Prometeusz przykuty do skały, będąc spętany w sieci – która jest może śmie[sz]ną pajęczyną tylko. Niestety! – w tej lichej pajęczynie, którą my życiem naszym nazywamy, więźnie tylko mu[cha] bezsilna i nieużyteczna. Na to, żeby się przez nią przebić, potrzeba być koniecznie pszczołą pracownicą, bą[kiem] potężnym lub chociaż jadowitą osą... Bóg się tobą opiekuj, Pani. Bądź zdrowa.

Felicjan.

Mój Boże, nie racz się pani obrażać, że sobie pozwalam podpisywać się tylko imieniem – jak to przystoi jedynie osobie, bardzo już poufałej. Ale jest to moje nazwisko – jako poety. W prozie nazywam się Medard[em.]

P.S. Nie odebrałem książki, którąś Pani załączyła do listu<sup>29</sup>. Podobny wypadek mógł się [tylko] mnie zdarzyć – nikomu więcej. Mój Boże! przykro mi z tego względu potrójnie. Raz – żem stracił miłą pamiątkę od Pani; po wtóre – żeś się Pani pozbyła ulubionego sobie przedmiotu [bez] żadnego cudzego pożytku; narzeczcie – że mię ominęła książka, z której obiecywałem sobie ki[lka] przyjemnych wrażeń.

szawskiego – zob. M. Grzędzińska, *Cyprian, Maria i Felicjan*, s. 73). Analizując relacje tej trójki, badaczka cytuje fragmenty obecnego listu i komentuje to zdanie: „jakoś to wszyscy wiedzą wtedy, że pan Cyprian Kamil chodzi po świecie na wariackich papierach. Składa się na to chyba plotka o jego nieszczęśliwej miłości do wielkiej damy [Marii Kalergis] i niezrozumiałej jego ucieczce do Ameryki, o przygodzie paszportowej [chodzi o stratę paszportu w Berlinie, skradzionego czy wyludzonego przez politycznego prowokatora, co Norwid przypłacił więzieniem, chorobą i utratą opinii – A. B.] i o snobizmie połączonym z nędzą”. Podkreśla jednak, że w opinii Faleńskiego i jego adresatki szaleństwo Norwida jest naznaczone wielkością (ibidem, s. 75).

29 Chodzi o obiecaną przez Marię Trębicką tom poezji Musseta. Jak spekulowała w liście z 17/29 listopada [1854 r.] (będącym odpowiedzią na pismo Faleńskiego XE „Faleński Felicjan Medard”): „leży on zapewne na poczcie [...] nie wiem, czy warto ambarasu dopominania się, był zaadresowany do Pana Komorowskiego, miałam to same zdarzenie za ostatnią moją bytnością, że odebrałam dopiero za dopomnieniem się paczkę, którą od dawna komuś do Warszawy posłałam” (rkps BJ 5780, k. 10v).